

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

**PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.**  
**ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.**  
 za granicami Francji dolicza się porto  
 to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
 W kopertach zamkniętych na papierze  
 specjalnym fr. 15.  
 W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
 kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:  
**M. X. J. WILKOWSKI, 156, Chêne-Bougerie, Genève**

ADRES ADMINISTRACJI:  
**M. Adolphe REIFF, 2, rue du Four, Paris**

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;  
 odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;  
 inne po 50 cent. od wiersza ;  
 za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

## Zaproszenie do przedpłaty

na wydawnictwo

### Kalendarzyka polskiego illustrowanego

NA ROK 1891.

Stosownie do ogłoszenia naszego w poprzednich numerach « W. P. Słowa », druk « Kalendarzyka polskiego (z ilustracjami) na rok 1891 » rozpoczęty został i w końcu grudnia r. b. ukończonym będzie.

W tym roku umieścimy życiorysy z portretami niektórych wybitniejszych osobistości i zasłużonych sprawie narodowej. — Ze zmarłych w ostatnich kilku latach, damy : Jana hr. Działyńskiego, generała Młodźwika Mierosławskiego, Krystyna hr. Ostrowskiego, Wiktora Zienkowicza, Bohdana Zaleskiego, Władysława hr. Platera, Agatona Gillera, Ludwika Michalskiego, Mickaniewskiego i Stanisława Malinowskiego. Nie mogąc na teraz wielu innych, także zasłużonych sprawie narodowej pomieścić, odkładamy do roku następnego, jeżeli przynajmniej choć koszta druku w tym roku pokryte zostaną.

Oprócz tego pomieszczoną będzie Historia założenia Szkoły polskiej na Batignollach w Paryżu ; O Muzeum Narodowym Polskiem w Rapperswyłu (z ilustracjami) ; O Stowarzyszeniach emigracyjnych polskich ; etc. — Kalendarzyk ten będzie miał wartość nietylko statystyczną ale i historyczną.

Ponawiamy przytem, naszą prośbę do Sz. Rodaków o przysłanie nam jak najwięcej zmian adresów i wszelkich wiadomości ogólnopolski obchodzących ; jakoteż o liczne zamówienia tegoż Kalendarzyka, którego wydawnictwo uważamy za rzecz nietylko użyteczną ale i niezbędną.

Cena Kalendarzyka w Paryżu 2 fr., z przesyłką pocztową 2 fr. 50 c.; oprawny w płótno, z dodaniem kartki białej pomiędzy dwiema stronkami, dla zmian adresów, egz. 4 fr., z przesyłką zaś 4 fr. 50 c. Po wyjściu tegoż, cena będzie podwyższoną.

Jednocześnie upraszamy Szan. Abonentów « Wolnego Polskiego Słowa » o uiszczenie się z zaległości prenumeraty z lat poprzednich i roku rozpoczynającego się.

Paryż, dnia 1 listopada 1890 r.

**Adolf REIFF**  
 Wydawca.

## JESZCZE O WYCHODZTWIE

Podczas kiedy, z powodu miesięcznego pobytu Aleksandra III w księstwie Łowickim, spędzono przed oblicze jego około 1000 chłopów, których mu margrabia Wielopolski pokazywał w roli *servi saltantes*, a dzienniki rossyjskie fakt ten wyzyskiwały jedne dla zaznaczenia przywiązania ludu polskiego do cara, drugie (*Nowosti* np.) dla wykazania pojednania pomiędzy narodem polskim a moskiewskim, w momencie tym odbywało się na wielką skalę polskiego ludu *exodum*. Tu przed carem tanczyło chłopów około 1,000, tam 100,000 od cara uciekało. Jedno i drugie działo się równocześnie. Przy tych samych dźwiękach oberków i mazurów, które car « najwyżej » słuchać « raczył », jedni przytupywali, drudzy uciekali. Tragizm losów narodu nie mogła się chyba wyrazić dosadniej. Kto wie, czy wśród tanczyków przymusowych nie znalazł się nie jeden, co wprost z łąki, na której zataczał koła, rzucił się ku granicy i podążył do Bremy, wynosząc się na oślep jaknajdalej od krainy, pozostającej pod berłem « ukochanego monarchy ».

O biedny ludzie polski !

W poprzednim artykule wstępnym, pisząc o wychodźtwie ludu naszego, nie spodziewaliśmy się, ażeby przypuszczenie nasze, dotyczące się przyczyny wychodźstwa, sprawdziło się tak prędko i tak dowodnie. Przyczyna nie jest ekonomiczna, ale polityczna. Wychodźce, pod naciskiem zapytań i namów do powrotu, gdy ich okropnym w Brazylii straszą losem, odpowiadają temi prawie słowy, jakie poeta (K. Ujejski) włożył w usta rozstrzelianym za bunt na Syberji skazańcom :

Lepsza nam kula, niżli takie życie !

« Do *ruskich* nie wrócimy za nic !... » tłumacza się wychodźcy, nie wiedzący dokąd, ani po co dają. Wiedzą oni jeno, zkad wychodzą. Wychodzą z piekła niewoli, w której trzymają ich *ruscy*. Wiadomo, że Hurko specjalnem rozporządzeniem zabronił « rossjan », « moskali » moskalami, lub rossjanami nazywać, nakazując zwać ich « *ruskimi* ». Owóż « *russey* » ci ludowi polskiemu na jego ziemi własnej stworzyli piekło i on się wynosi, szukając nowej na kuli ziemskiej ojczyzny. Tak się w prostocie naiwnej przedstawia poważna a głęboka przyczyna tego gromadnego w momencie pobytu cara w Polsce wychodźstwa.

Dzienniki krajowe pełne są sprawozdań reporterskich o wychodźtwie. Podają one opisy z wnętrza kraju, z pogranicza, z Berlina, z Bremy, jeden zaś z nich (*Kurjer Warszawski*) wyprawił korespondenta do Brazylii, ażeby z miejsca sprawozdania przysyłał. Opisy te przedstawiają stan rozpaczliwy rodzą, które, po przekradzeniu granicy, obdzierane na kroku każdym, na okrętach przewozowych traktowane są jak bydło. Serce rozdzierają jęki niewiast, płacze dzieci. Wracać jednak nie chcą do *ruskich*. Szczegółu tego pisma, wychodzące pod opieką cenzury moskiewskiej, dotykać nie mogą ; że jednak muszą o przyczynie wspominać, ukazują więc takową w jakichś zagadkowych, tajemniczych agentach, co słowem zaklęcia, czy też różczką czarodziejską wywołują lud tysiącami. Nie potrzeba być myślicielem głębokim, ażeby poznać blahość tej przyczyny. Jest ona rodzoną siostrą tej, co odpowiedzialność za spiski, rozruchy i powstania zwała na emigrację. Gdzie nie masz nagromadzonych materiałów palnych, tam się na nic nie przyda podkładanie zapalek. Jak spisków, rozruchów i powstań, tak obecnego wychodźstwa polskiego przyczyna tkwi nie w agentach, ale w położeniu kraju, w panowaniu obcem, nienawistnem zarówno dla warstw inteligentnych, jak dla ciemnego chłopstwa. Warstwy inteligentne znajdują sposoby radzenia sobie, uciekając się — również do wychodźstwa, tylko nie do Ameryki na oślep, lecz na wschód, w głąb Rossji — gonią za chlebem. Czy to mało naszego kwiatu młodzi obcem służy Bogom ? Ci zaś, co służyć nie potrzebują, zaciągają się do szeregów « nieobecnych », pędząc żywot po



za granicami kraju. Wychodziło to wlecze się od dawna — od roku 1863. Obecnie przyszła kolej na chłopstwo, które, nie będąc w możności wypatrywania chleba w dali, niemając ochoty w kraju ani na wschodzie pozostawiania z « ruskimi » i nie będąc w stanie maskowania się « nieobecnością », rzuciło się tłumnie do Brazylii, naksztalt obszczonego stada dzikich koni, pędzącego w pierwszą, jaka się mu ukazała, lukę.

To smutne — to bolesne; jest to: sięgnięciem do trzew polskich i zatarganiem.

Szukając jaknajstaramiej moralnej objawu tego podniety, nie możemy jej znaleźć w czem innym, jak w wyspekulowanej przez zasadnicze zgody z losem hasło beznadziejności.

« Nie masz rady... — wmawia w chłopów inteligencja różnego kalibru. Przegraliśmy sprawę z kretelem i na zawsze... Bóg tak chciał... święta wola Jego... »

To dobre dla tych, co sobie radzić i stosowanie się do okoliczności wyrozumować umieją. Do ludu prostego i ciemnego rozumowanie podobne nie trafia. Dla niego Bóg jest wyrazem sprawiedliwości najwyższej, której widzieć w gospodarowaniu moskiewskim na polskiej ziemi żadną miarą nie może. Do umysłów jego jasnie przemawiają fakty nagie, aniżeli — jak to p. Z. Glogier zaznaczył — perswazje szlachciców i lzy kapłanów. Nie może on pojąć i nie pojmie, ażeby Bóg był Moskwę spółnikiem i, jeżeli przemoc moskiewska tak dalece górę wzięła, że na to już rady nie ma, to widzi w tem nie rację zgody z losem, ale raczej skazówką zejścia napastnikom z oczu. Wynika to naturalnie i logicznie z położenia rzeczy, wyrażającego się, z jednej strony, panowaniem moskiewskim, z drugiej, zamykaniem się w granicach obrony biernej.

O słodyczach panowania moskiewskiego nie mamy co się rozpisywać. Definiuje je dostatecznie okrzyk chłopski: « Nie wróciwa za nie do ruskich!... pójdziwa na śmierć raczej! » Tak chłopom polskim dogodzili moskale — opiekuni ludu — poskromiciele nadużyć szlacheckich — demokraci!... Wstręt do nich dostatecznie słodycz ich panowania tłumaczy i jasno wskazuje pierwotną, istotną przyczynę wychodztwa tej właśnie warstwy społeczeństwa, którą oni ugłaskać i ująć usiłują.

Wynikiem tej przyczyny stała się obrona bierna, która pierwotną a istotną przyczynę potęguje i sama przez to przyczyną się staje. O tej to jeno jest do powiedzenia, że skuteczność jej znajduje się w koniecznej a naturalnej zależności od działalności napastniczej. Gdyby ta ostatnia była bierna, w razie takim bierna obronność te mogłaby mieć następstwa, iżby przechowywała przynajmniej *statu quo*. Nie byłoby postępu, nie byłoby zacofania — rzeczy w jednym i takim samym pozostawałyby stanie. W obec jednak działalności napastniczej czynnej, bierność obronczą prowadząc do strat pozycy

cyj jednej po drugiej, doprowadzić w końcu musi do utraty wszystkiego. Jeżeliśmy do ostateczności tej nie doszli jeszcze, to nie nasza wina, a raczej, nie wina tych, co polityczną dla narodu drogę wskazują w bezwarunkowym przystosowywaniu się do czynów dokonanych. Przystosowywanie się wydało owoce. Inteligencja, radząc sobie, schodzi powoli w obec moskali do znaczenia, jakim się w dawnym Rzymie cieszyli wyzwoleniec. Chłopi — fundament narodu — wynoszą się z kraju, nad którym kłatwa ciąży.

Ku czemu to idzie?

Pod wpływem biernej obrony, ustępującej krok za krokiem napaści czynnej, w umysłach niemałej liczby Polaków oświeconych urobiło się przekonanie, że się skończyła już rola Polski. Bytowanie jej było świetnym fajerwerkiem historycznym; fajerwerk spalił się, zgasł i — *finita la comedia*. Naród, nad którego drgnieniami policje trzech wielkich mocarstw ezuwają, zmienił się w rodzaj pognoju etnologicznego, użyźniającego grunt pod zasiew jakiś zagadkowy. Niechże zasiew ów kiełkuje, schodzi, wyrasta dla praprawnuków naszych; dla nas nie pozostaje, jak — stosować się do okoliczności. Rozumowanie takie do umysłów ciemnych trafiać, z powodu zbytnej subtelności, nie może. Nie pojmują one roli pognoju etnologicznego, wymagającej bezwarunkowego i bezwzględного zdania się na łaskę losów. Pojmują opieranie się tej łasce, opieranie się czynne, jędrne — odbijanie pięści pięścią; gdy zaś ci, co by przewodniczyć powinni, nauczają, iż by to było napróżno, idą w świat, unosząc Polskę w sobie. Wychodźce ci unoszą Polskę w sobie. Zaznacza się przez to polityczna emigracji rola, o której pomówimy jeszcze w *W. P. Słowie*.

## KORRESPONDENCJA

### « Wolnego Polskiego Słowa »

Berlin, 25 października 1890.

W parafii naszej nie nie zaszło nowego. Polityka « nowej ery », która była przez prokurację poczęta z Ducha św., poroniła. Zdaniem mojem, rząd nasz wielki popełnił błąd, nie skorzystawszy z okazji zadania nam trucizny stańczykowskiej w dawce całkowitej. Nosimy już ją w sobie w półdawce klerykalnej, aleśmy jej nie zażyli jeszcze w drugiej połowie — w połowie « zgody z losem ». Nastęrczała się okazja: rząd ją opuścił. Gdyby był arcybiskupił jednego z takich, jak ks. Radziwiłł np., którego sprawa polska tyle obchodzi, co zmarłego kadzidło, cała nasza gawiedź wielkopańska w niebogłoty by wrzeszczała: « król z narodem, naród z królem! » Byłoby to takie ratyfikowanie przez Wielkopolskę rozbiórów, jakiego w zaborze austryjackim dokonali Stańczycy, w rosyjskim Telimeńczycy. Prawnie nie miałyby ono znaczenia najmniejszego; faktycznie jednak Prusy odniosłyby korzyść niejaką, tę mianowicie, iżby osłabła opo-

zycja, która bądź co bądź rząd ambarasuje — nie w parlamencie, ale w kraju. Parlamentarna opozycja polska nie wywiera wpływu najmniejszego na postanowienia i politykę rządową. Głosy naszych posłów bez echa giną wśród Niemców; mają jednak ogromne wśród ludu znaczenie, podsycając w nim i utrzymując opozycję narodową. Opieramy się przez to germanizacji. Germanizacji opieramy się dla tej opozycji zasadniczej, którą w duszę narodu wszczepił pierwotny gwałt pruski, dokonany w r. 1772 — gwałt na razie przez lud nie odczuty. Poczucie urabiało się stopniowo, za sprawą działalności patryjotycznej, odbywającej się na drodze tajemnej. Była to najpierwsza forma opozycji i z niej wyrosła parlamentarna. Odstąpienie od tej ostatniej obecnie, przy zawieraniu tamtej, pociągnąć by za sobą musiało odstępstwo na całej linii od wszystkich pretensyj, dotyczących się obsadzania urzędów, języka, religii, od wszystkich słów. Aczkolwiek kiepską była opozycja nasza z powodu, żeśmy ją sprzęgli z pierwiastkiem wstecznym, z klerykalizmem katolickim, zawsze jednak dawała nam niejaką rękojmnię wytrwania na drodze procesu o pogwałcone na nas narodowe i ludzkie prawa. O wytrwanie na drodze tej głównie nam chodzi i z tej właśnie drogi zepchnąć nas usiłuje polityka, której się chwycili Stańczycy, którą propaguje telimenizm, która trafia do nas pod hasłami « nowej ery », « polityki przyszłości », « pójścia do króla », etc. a zasłużyła sobie na nazwę DOMARATYZMU dla tej racji, że najzapamiętańszym rzecznikiem onej stał mąż, co z przyłbicą spuszczone, pod nazwą « Domarata », o nią *rostris sanguibusque* walczy. Stańczykierja, telimenizm, domaratyzm stanowią komplet koncertu, wygrywanego przez muzykantów, dmających w dudy zaborecze. Domaratyzmu brakowało. Obecnie już nie braknie niczego do kompletu. Domarat wyargumentował: gdyby przeto na argumenta te wszedł arcybiskup Polak, wielkim by był dla polityki « nowej ery » tryumf. Tryumf ów ambaras by nam sprawił i kto wie — czy nie sprawi, przypuszczać bowiem można, że papież, któremu kapituły praw swoich ustąpiły, wykołacze na rządzie, na arcybiskupa dla nas takiego jakiegoś Polaka, w obec którego nieboszczyk Dinder, pomimo że się biedaczysko zapijał, wykieruje się na wielkiego polskiego patryjotę. W razie takim, lepszym już byłby niemiec, niemiec bowiem to by przynajmniej sprawił, że nasze kółko polskie utrzymałoby się na drodze opozycyjnej, nie nie znaczącej w parlamencie, ale wielkie mającej znaczenie w kraju, wśród ludu mianowicie.

Wiemy przecie, że okoliczności dzisiejsze nie sprzyjają odbudowaniu Polski. Leczą są to « okoliczności » a okoliczności wszelakie to mają do siebie, że się zmieniają. Nieprzyjazne dziś, przyjazne stać się mogą jutro. Potęga Prus, forsownie wypędzona, na tej wyżynie, na jaką ją głupstwo przeciwników (przodków naszych w pierwszym rządzie) wysadziło, nie może się długo utrzymać. Na czem się ona bowiem opiera? — na wojsku. Prusy — to wojsko. Toż samo Austria, toż samo Rossja, lubo ta ostatnia w mniejszym, aniżeli spółnicy jej w rozbiórze Polski stopniu, mając w fundamentach swoich kilkadziesiąt milionów jednolitego narodu, którego car jest przedstawicielem. To jednak odnosi się do Wielkiej Rossji, do Moskwy, nie do nas. U nas Rossja, tak samo jak Austria i Prusy, jest wojskiem. Są to przeto maszyny skomplikowane, w których ob-



cheltanie się jednego kółeczka, pęknięcie lub osłabienie jednej sprężynki, pociąga za sobą rozstrój ogólny. Mogą kółeczka, sprężynki a nawet koła i sprężyny wytrzymać długo przy takim nateżeniu, w jakie je okoliczności zagoniły w momencie obecnym? My, aczkolwiek słabi i rozczłonkowani, wchodząc do tej maszyny, wywieramy wpływ niejaki na te kółka i sprężyny, przedstawiające się pod postacią, tu kłopotów finansowych, tam niedoborów społecznych, ówdzie konwulsyj chrobliwych, atakujących ustrój państwowy. Tegośmy nie powinni chyba z uwagi spuszczać i, stojąc twardo a niezłomie przy prawach swoich, broniąc ich zawsze i wszędzie, tam zwłaszcza, gdzie je wypowiadać możemy, sposobić się do skorzystania w momencie, kiedy w Moskwie, Anstrji i Prusiech kółka się obcheltają się sprężyny i popuszczają.

Przyjdzie kreska na Matyska — że przyjdzie jest to rzecz tak pewna, jak pęknięcie struny, gdy się ją zbyt mocno naciąga. Rozpatrzmy się jeno po świecie: co się dzieje? Czy dzieje się gdzieś co innego, jak sposobienie się do stawienia czoła spodziewanej i przewidywanej a mimo to zagadkowej burzy? Burza ze wszystkich zagraża stron i wszędzie do czuwania pobudza. Jest ona w momencie obecnym jedyną, główną wszystkich gabinetów troską, a zatem powinna być i troską naszą. To właśnie powiedział Jeź w programie swoim i za to właśnie skarcił go surowo *Dziennik Poznański*, przy okazji telegramu, który *Kreuz-Ztg* otrzymała z Petersburga i ogłosiła pod datą 17go października. Telegram ów donosi o aresztowaniach młodzieży polskiej w uniwersytetach rosyjskich za tajemne związki utworzone « na podstawie programu wydanego przez przebywającego chwilowo w Szwajcarii powieściopisarza polskiego Miłkowskiego, znanego pod pseudonimem T. T. Jeża », zającego przygotowywania powstania powszechnego polskiego, mającego wybuchnąć w stosownej chwili. Rzecz o powstaniu przedstawia się tak: jeżeli będziemy mogli powstać — powstaniami, — czemu nie?... Żaden rozsądny a stańczykierja, telimenizmem ani domaratyzmem nie obalamucony człowiek nie może mieć chyba dwojakiego we względzie tym zdania. Powtarzamy, jak skoro będziemy mogli: tak chce konieczność rzeczy, o tem wiedzą zaborce wszyscy i od tego nie odprowadzi nas pan Dobrowolski. *Sic facta ferunt*. W tem nasze prawa i nasze obowiązki. Jeź wypowiada je życiem swoim i pracami swojemi, za co też uczczonym został holdem jubileuszowym, w którym udział wzięli wszyscy, co w sercach żywią uczucia polskie. W obce narodu stoi on w charakterze chorążego, dzierzącego w ręku sztandar kościuszkowski. Dzierży go mimo. . . . (1) Nie ma więc p. D. prawa « p. Jeżowi », jak się wyraża, nauk moralnych i skazówek dawać. Zacytuję pana D. słowa. « Jeżeliby zaś p. Jeź marzył o jakichbądź spiskach, to tylkoby dowodziło, że przez długoletni pobyt za górami nie zna wcale ani położenia, ani stosunków kraju i że mu źle służyć pragnie, usiłując w nim zawiązywać spiski. Materiału na nie wcale nie znajdzie. Minęły zresztą bezpowrotnie już te czasy, w których emigracja odegrywała rolę w sprawach krajowych. Dziś daremne w tym względzie usiłowania. »

Żle się rzeczy p. Dobrowolskiemu przedstawiają. Patrząc na niezradność, jakiej dowody składają ci, co nie przebywają za

górami, zważając na kroki fałszywe, jakie co moment stawiają inspiratorowie *Dziennika Pozn.*, coraz to wyraźniej pokazuje się, że te czasy, w których emigracja w sprawach krajowych rolę odegrywała, nie tylko bezpowrotnie nie minęły, ale zbliżają się wielkim krokiem. W bezradności kłapiemy się, jak w błocie i, kiedyśmy posłuchali głosów z Petersburga, a znalazł się materjał w domorodnym, to znajdzie się i na spiski i na to, ażeby wedle programu Miłkowskiego działalność rozpocząć. Można przewidzieć, jak to się rozwiąże. Rzucimy się najprzód w socjalizm, który w Poznaniu zakłada organ i socjalizm rozbudzi w nas otuchę do działalności patriotycznej. Wybierzemy się wówczas na drogę, na której bez współdziałania emigracyjnego obejść się nie będziemy mogli. Chodzi o to, czy i o ile emigracja gotową jest podać nam rękę pomocną. W tem sęk a w tym sęku dziura. Wiem ja, że na emigracji nie dzieje się, jakby się dzieć powinno. Jeżeli jednak od niej doszedł program, który trwoga *Dziennik Poznański* przejmuje, powinna by ona w duchu programu tego przykładem nam świecić i ducha w nas pod panowaniem tak pruskiem, jak moskiewskiem i austriackiem budzić. W tem rzecz!...

Lwów, listopad 1890.

Rojno i gwarno obecnie w Nadpeltwianskiej stolicy, ponad gmachem sejmowym powiewa czerwono-niebieski sztandar (galicyjski); wraz z posłami zjechało do Lwowa wiele rodzin z prowincji. Do zakładów naukowych zapisało się tego roku daleko więcej młodzieży niż w latach poprzednich, a młodzież może najwięcej przyczynia się do ożywienia ruchu. Czy jednak między tym ruchem i gwarem a pracą i jej skutkami istnieje harmonia? Przypatrzmy się nieco bliżej naszemu życiu i odpowiedzmy sami na to pytanie.

Sztuczną budową jest ta « nasza » Austrja, sztuką muszą też być i jej rządy, opierające się na zasadzie « Rozdzielaj a panuj! » Żywym przykładem jest sejm czeski, na który obecnie oczy całej Słowiańszczyzny się zwracają; Czesi jednak, jak to widzimy z przebiegu obrad ugodowych rozdzielić się nie dają i wołają do zrozpaczonego hr. Taaffego: Złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma. Między nami a Czechami jest jednak znaczna różnica, oni jako naród niepodległy, nierozdzielony, walkami nie wycieńczony mogą śmiechem szyderczym odpowiadać swoim wrogom, siwcom polityki niemoralnej. My natomiast, ujarzmieni, rozszarpani, wycieńczeni, — mamy przed sobą walkę z nieprzyjacielem, który w imię frazesu « wyższej polityki. » stawia w pierwszym szeregu wybranych z pośród nas samych jańczarów. Widzimy tedy przed sobą zychliwość monarsze, swobodę i wolność . . . a jednak . . . jednak po głębszem wpatrzeniu się i zastanowieniu spostrzeżemy blichtr, frazesy i brzegi przepaści. . . .

Sejm nasz składa się z 151 posłów; oprócz 10 głosów w wierno-kon., 20 repr. miast, 44 wypadła na wielką własność, najmniej ludną; a najliczniejsza i największe ciężary ponosząca, mniejsza posiadłość ma zaledwie 0,30 głosów więcej od poprzedniej. Na mocy więc ustawy dwory mają możność utrudniania i utrudniają rozwój uwitych w pieluchy miast i okręgów wiejskich. Tego by zresztą nie było gdyby większość sejmowa nie składała się z ślepo oddanych rządowi

stańczyków. Wobec tego, wszystko, czego rząd sobie życzy przejść musi, a cały sejm jest tylko kosztowną zabawką kilkudziesięciu węzłami krwi i wspólnie myśli polączonych kuzynków. » Oficjalnie zowią się oni « unją konserwatywną » są bowiem w lizaniu « Najwyższych stóp » unii. Głową unji jest ex-marszałek Tarnowski: Mamy jeszcze « klub autonomistów » z Miecz. Borkowskim i « grupę środkową » z Zymg. Dembowskim na czele; prezesem klubu lewicy jest pos. Gross, Kramarczyk na czele włościan i klub ruski z Romańczukiem.

Dnia 14 października zagał 2gą sesję VI. perjodu nowo obrany marszałek ks. Sanguszko, wprowadzony i przedstawiony Izbie przez c. k. namiestnika. Mowa Sanguszki acz słabym wypowiedziana głosem silne wywarła wszędzie wrażenie. Jakkolwiek bowiem Sanguszko i jako poseł i jako człowiek prywatny żadnym wybitniejszym czynem nie zwrócił na się uwagi, to jednak mowa jego inauguracyjna pozwala tworzyć sobie pogodniejsze horoskopy na przyszłość. W pierwszej mowie zaznacza marszałek, iż uważa się za człowieka powołanego do przestrzegania godności kraju, do czuwania nad całością naszych praw autonomicznych i narodowych. Następnie zaznacza mówca, że z przekonani swych ofiary czynić nie potrafi ani nie zechce. Miałoby to się odnosić do kolizyj, z c. k. rządem, wskutek których drugi już z rzędu marszałek abdykuje? Przemawiał też ks. Sanguszko po rusku, zaznaczając, że ojcowie jego tym językiem mówili. « Usilnem mojem staraniem będzie — rzekł następnie — aby harmonia z c. k. rządem nigdy zakłóconą nie była. Przy finansach kładł główny nacisk na « kapitał pracy inteligencji mieszkańców kraju. » — O cyfrach jednak ani nie wspomniał: W końcu zaznaczając, że « swobodę myśli » (?) i « wolność » słowa zawdzięczamy mądrości i sprawiedliwości Najj. Pana, wznosił stereotypowy okrzyk cesarski. Uderzało powszechnie, że marszałek nie wspominał o sprowadzeniu zwłok Mickiewicza do kraju, a przecież marszałek i Wydział krajowy kierował całą tą sprawą. Namiestnik za to był wymowny i z wielką werwą zaprzeczał kombinacjom i pogłoskom, jako obiegały o przyczynie ustąpienia poprzedniego marszałka. Badeni w przemowie nie nowego nie powiedział; podnieść chyba wypadła kadzidla sypane rady dworu — posłowie Bobrzyńskiemu i to rzekome zadowolenie Izby z jego nominacji — a zapomniał pan Badeni, że ani Sejm poprzedni — ani sam nawet Bobrzyński podczas ubiegłej sesji nie zgola nie wiedzieli jeszcze o tem, kto zostanie wice prezydentem rady szkolnej krajowej. Nadmienić tu muszę nawiasem, że nominacja Bobrzyńskiego tak przez całe ciało nauczycielskie, jak przez młodzież i kraj cały bardzo niechętnie i niezyczliwie została przyjęta. Działalność Bobrzyńskiego może się podobać Austrji, Prusom, Moskwie — ale nie nam. Jakaż może być działalność na polu oświaty narodowej tego, którego dzieła historyczne aprobuje i zaleca sam Apuchtin a po przeczytaniu których, nie znając dziejów naszych musiałby, wraz z Bobrzyńskim, donas zawołać: *Lasciate ogni speranza!*

Od początku sesji odbyto się 10 posiedzeń; jest nadzieja że drugich 10 się jeszcze odbędzie i sejm koło 25 b. m. zamknięty zostanie. Omawiano wiele spraw żywotnych; wąpić jednak należy czy takowe w czyn się przemienia, boć już od nastania ery konstytucyjnej praktykuje się w naszym Sejmie owe szekspirowskie: Wiele hałasu o nic. Wiele

(1) Opuszczamy kilka\* ustępów, za zbyt osobistych. (Przyp. Red.)



i pięknie się mówi a niczego się nie kończy. O żadnej sprawie nie mogę nic stanowczo napisać, gdyż cała dotychczasowa działalność ma charakter przygotowawczy. Sądzone słusznie że osiã obrad będzie tak ważna sprawa indemnizacyjna; tak jednak nie jest. Większość sejmowa nie mając odwagi zajrzeć jej w oczy i nie śmiąc narazić się c. k. rządowi zepchnęła tę piekącã sprawę na plan drugi a wysunęła reformę Wydziału krajowego *in capite et membris*. Poseł Madejski domaga się rozszerzenia atrybucji marszałka kosztem członków wydziału krajowego; imieniem ostatniego przemawiał p. Romanowicz, który godził się na pewne reformy, ale stanowczo sprzeciwił się projektowanej samowładzy marszałka.

Rozdrażnienie pośród Rusinów jest coraz większe. Wina to nie nasza, ale rządu, i ten rząd który przez tyle lat, w tak nieuczciwy, niemoralny sposób drażnił obie bratnie narodowości dziś już sam tego żałuje. Jeżeliśmy potrafiliby przez tyle wieków przymiennej doli żyć w zgodzie ze sobą to potrafimy i teraz takową odnowić i utrwalić na zasadzie « Wolni z olnymi, Równi z równymi. »

Między nami a Rusinami stojã klinem stańcycy i ukrywający się za ich plecami rząd. Gdy zdołamy wykazać Rusinom prawdziwych a naszych wspólnych wrogów t. j. rządu zaborcze i im oddane sfery, to wtedy miejsce nienawiści i ślepego szowinizmu — polegającego według wskazówek rządu na nienawidzeniu wszystkiego, co polskie — zajmie zgoda bratnia i mir sąsiedzki. Dziś, gdy stańcycy rej wodzą, o zgodzie w sejmie ani mowy być nie może. Również ze stronnictwem socyal-demokratycznym ruskiem łączyć się niemożemy, gdyż ludziom tym obojętna jest wszelka narodowość. Z ważniejszych projektów wymienie: nowy projekt ustawy gminnej dla miast i miasteczek, który organizuje fundusze gminy i atrybucje członków tejże; sprawa podniesienia szkół praktycznych; projekt zaprowadzenia przymusowej asekuracji od ognia, wniosek p. Kramarczyka włościanina, Inny włościanin, Potoczek mówił o trzebieniu lasów; sam rząd wyprzedził przez 68 lat 365,000 □ hektarów lasów, stanowiących dawne nasze królewszczyzny. Tã drogã przetworzili Austriacy: Żydaczów, Lubaszów, nowy targ, Drohowyże, Gródek, Grybów, Szczerzec, Nowy Sącz, Nadwórnã i t. d.

Przystãpmy do sprawy indemnizacyjnej. Wspominałem, że większość sejmowa chce tę sprawę decydującã o bycie materialnym całych pokoleń zbyć lekko i przez usta posła Abrahamowicza, w miejsce szerszej polityki inwestycyjnej radzi zaprowadzenie dodatku do podatku spożywczego. Jak się na tę sprawę zapatruje zdrowsza część społeczeństwa, dowiemy się ze słów, wypowiedzianych na sejmie przez znakomitego naszego finansistã posła Stanisława Szczepanowskiego. Oto jego słowa: « Teraźniejsza ugoda indemnizacyjna jest wynikiem targu, wynikiem kompromisu. Nakłada ona na kraj ciężar, co najmniej 8 milionów, ściślej zaś licząc, około 16 milionów, t. j. więcej, niż wynoszą wszystkie inwestycje, jakie dotychczas ze skarbu krajowego przez całą generację były uskutecznione. Dla czegoż przyjmujemy tak znaczny ciężar bezprawnego obowiązku do podobnej ofiary. Otóż z pewnością nie z innego powodu, jak tylko ze względu na to, ażebyśmy mogli zacząć lepszą gospodarkę w kraju, ażebyśmy mogli zacząć intensywniejszą pracę nad podniesieniem oświaty i dobrobytu w kraju.

« Osm lat w życiu narodów wiele może zaważyć. Czy historia narodu naszego nie byłaby poszła innym torem, gdyby sejm konwokacyjny, albo sejm czteroletni miały choćby lat parę dłużej czasu do pracy? I my stoimy na wulkanie. Jeżeli zarzadzamy tych ośm lat, to nie wiadomo, czy zdołamy wynagrodzić kiedykolwiek to zaniedbanie. Tylko małoduszni mogą radzić, ażebyśmy, nic nie robiąc, poczekali, póki zagrażająca na horyzoncie europejskim burza przeminie. Zawarcie ugody indemnizacyjnej ma i u nas rację bytu, tylko jako pierwszy krok do śmiałej polityki inwestycyjnej. Umorzenie kwestji indemnizacyjnej rozwiąże ręce delegacji naszej w Radzie państwa i pozwoli jej działać śmiałej i swobodniej niż dotychczas. Jeżeli kraj potrzebuje inwestycji różnych, aby dopędzić inne kraje, to nie uzska tego prośzeniem i żebraniem, ale energiczną pracã, zwłaszcza nad podniesieniem oświaty i dobrobytu. Zebraniem uzyskamy w Wiedniu tylko okruchy spadłe ze stołu, a to za cenę samodzielności w polityce koła posłów naszych w Radzie państwa. My w pierwszym rządzie powinniśmy domagać się autonomii w zarządzie kolei żelaznych, autonomii podatkowej, a wreszcie autonomii edukacyjnej. W tych dążeniach zgadzamy się wszyscy, bez względu na różnice stronnictw, na które dzielimy się. Osiãgniemy zaś możność skutecznego walczenia o autonomię prawdziwą w zakresie oświaty i gospodarstwa krajowego przez energiczną politykę inwestycyjną. »

Stosunki finansowe Galicji są prawie zastraszające, same inwestycje na drogi wynoszą miljon złr., tyleż na szkoły, pół milj. na sprawy rolnictwa i przemysłu, 628,000 płaci kraj jako dług i procenta od tychże. Słusznie więc zaznacza mówca, że nie półśrodki ale kroki energiczne ochronią kraj od niechybnego bankructwa.

Do spraw sejmowych wrócę jeszcze po skończeniu sesji; na tem miejscu podniosę z radością, że posłowie Polacy w sejmie szańskim z całem zaparciem się broniã swej narodowości, szczerych mając przyjaciół w posłach Czechach. Również pięknã jest działalność naszych ziomków w Sejmie bukowińskim; za ich to inicjatywã powstał na Bukowinie związek polski « Kolo Polskie ». Cały kraj bardzo góraco powitał nowo powstałe Towarzystwo.

Rok szkolny na wszechnicy lwowskiej zainaugurował d. 9 października rektor Stawecki; w mowie jego nieobeszło się bez zaznaczenia splywania na nas najwyższych łask, bez zapewnien o nieprzebraniem uczuciu wdzięczności, które serca nasze napelnia i naszych potomków (*sic*) napelniać będzie, o płomieniu się wzniosłych hasel ponad tronem. Czuc w tych słowach instrukcje rady dworu Bobrzyńskiego.

Na młodzież akademickã, ten kwiat społeczeństwa, zwraca cały kraj baczną uwagę; nie da się zaprzeczyć, że większość tej młodzieży pojmuje, jakã na nią obowiązki wkłada ujarzmiona Ojczyzna, jednakowoż w niejednej sprawie przy niejednej sposobności brak zdrowej myśli w tej młodzieży aż nadto widoczny. W ostatnich dniach października odbyły się wybory prezesa i wydziału Czytelní akademickiej; wybór prezesa nie wypadł w zupełności po myśli ogółu młodzieży, nie umiano bowiem jasno skreślić stanowiska i obowiązków młodzieży jako członków Czytelní. W czasach, gdy na nas zewszãd nacierała, szarpia i rozbija ją, młodzież akademicka powinna stanowić świątynię ducha narodowego, twierdzã polskość,

co nie wyklucza wcale oddawania się poważniejszym studjom. Prócz wroga, jakim jest rząd narzucony, przybył nam wróg nowy, domorodni apostołowie wielkich idei zachodu, którzy wprawdzie nie mają odwagi wołać, że są kosmopolitami, ale cała ich działalność do tego zmierza. Wydział Czytelní w obecnym składzie ma s.dy i jest w stanie stawić czoło tym wszystkim nieprzyjaciolom. Czekamy na owoc tej pracy!

Prasa zagraniczna coraz częściej pisze o nas. Berliński miesięcznik *Preussische Jahrbücher* nakreśla Polsce nowe granice... aż po Odessę. Niedawno wyszła broszura we włoskim języku o sprawie polskiej. W Lipsku pojawiła się *Die polnische Frage*; w Krakowie u Preyera wyszła: *Die Antwort* (na powyższe dziełko); autor wprost twierdzi, że Habsburgowie odbudują Polskę (!?) No, zapewne w związku z tą sprawã jest przybycie do Lwowa arcyksięcia Leopolda Salwatora, który pomalẽnku wkrada się w nasze sfery, bywa co tydzień w teatrze, raz był na sejmie etc.; niektórzy twierdzą, że Salwator ma być antidotum na Mickiewiczã i t. p. « irredentystyczne » zakusy.

*Dziennik Poznański* a za nim *Dziennik Polski* doniosły z *Kölnische Zeitung* o aresztowaniach Polaków na uniwersytetach rosyjskich, pod pozorem, że ci pozostają w łączności z emigracją. *Dz. Pozn.* pisząc o tem, nie godzi się z myślã pracy tajnej i potępia jej zwolenników, oraz szle ostre słówka naszej emigracji. Widocznie mało tym panom brakuje do szczęścia, skoro tak płytkie na sprawę narodowã mają poglądy. A więc trzymajmy się ściśle paragrafów, skazujących nas na zagładę albo oddajmy się rozpacz? Więc wrogom wolno jawnie i tajnie nas prześladować — a my mamy na to milczeć? Nie! Błogostawimy tę chwilę, kiedy po raz pierwszy wypowiedziano słowo: *Obrona czynna!* Tego hasła nauczyli nas sami wrogowie a przyjąwszy i zrozumiawszy je raz, nie odstãpmy odeń dotãd, aż cała Polska takowemi się nie przejmie; prześladowania wrogów pomnożą dziewięćkrotnie szeregi nowych wyznawców!

Policja lwowska skonfiskowała afisze, zapraszające na nabożeństwo za spokój dusz, wymordowanych na Pradze braci naszych. Moskale zapewne muszą się śmiać serdecznie z tego tchórzostwa Austrii. Przez dni zaduszne śpiewała młodzież pieśni patriotyczne około grobów zasłużonych ziomków; wszystkie groby były pięknie udekorowane i uilluminowane, najpiękniej wyglądał olbrzymi krzyż, poświęcony pamięci poległych w r. 1863.

Mam pod rękã ostatni numer « Kwartalnika historycznego », a w nim na str. 806 jest recenzja « Wydawnictwa materialistów do historii powstania 1863 r. » Autor, Henryk Lisicki, uobywatelnienie chłopa nazywa frazesem przywódców ruchu; « robotę » nazywa « porywaniem się z motyka na słońce ». Pannę Pustowojtów zowie « ciekawym » produktem ruchu narodowego, sam zaś ruch nazywa « awanturami (*sic*), które nas pozbawiły znośnego i po ludzku zapewnionego bytu. Rządzący nas, pisze dalej p. Lisicki, zamiast zaprzestać zabawki, z uporem, godnym lepszej sprawy, pchali kraj w błoto i ludzi ślali na zgubę. » Takiej oceny doczekał się nasz bohaterski, krwawy protest przeciw gwałtom i bezprawiom; na coś podobnego i sam Moskal zdołałby się nie potrafił. I godzi się nam wobec tego założyć ręce i znosić cierpliwie wszelkie obelgi. Nie! Nam jest potrzebna obrona czynna, sama natura zachowawcza przema-



wia tu do naszej ambicji, godności narodowej; im bardziej będziemy się usuwali, im dłużej będziemy na postępowanie wroga obojętni — tem tenże stawać się będzie zuchwalszym, bezczelniejszym. Bierzmy się więc z zapałem do pracy, bo tylko źli, słabi, chwiejni i małoduszni jak

«Pigmeje w ślimaczej skorupie zakończą skrycie,  
Gdy inni za prawdę swe życie poświęcą!»

KONRAD.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Najjaśniejsi carstwo wyprawili tedy syna na wędrowkę, mającą z bogactw umysł i serca przyszłego władcy państwa, obejmującego przestrzeń, wynoszącą szóstą część ładu stałego kuli ziemskiej i liczącego 100 milionów ludności. Na to, żeby z bogactw umysł i serce, wybrali dla niego: Indje, Japonję i Chiny. W Indjach Anglicy mogli by go czegoś nauczyć, gdyby nauczanie angielskie nie wchodziło do jego głowy przez usta tłumaczy, dobranych dla niego specjalnie z grona popów i generałów. Potrzeboby przytem, ażeby głowa ta nie była zaćwiekowana — co miejsca nie ma. Nie ma przeto nadziei, ażeby nadzieja Rossji powróciła z podróży w takim we względnie moralnym stanie, aby na niej opierać można było jakoweś polepszenia stanu rzeczy nadzieje. Następca tronu nu wszechrossyjskiego przejechał przez Wiedeń, gdzie, wspaniale podejmowany, nasłuchał się muzyk wojskowych, natrząsnął na wojskowe parady, podjadł sobie i przespał się. Z Wiednia na Triest ruszył dalej. Do wizyty carewicza, złożonej cesarzowi austriackiemu, pisma niektóre przywiązują znaczenie polityczne. Można przypuszczać, że gabinet petersburski, szukając sposobów rozerwania potrójnego przymierza, żywi nadzieję oderwania od takowego Austrii. Myśl tę potraça niekiedy publicystyka rossyjska a za nią i ta część publicystyki polskiej, która się zabawia we wskazywanie «nowej ery». Na przymierzu pomiędzy Rossją, Austrią i Francją budują się różne *pia desideria*. Być przeto może, iż pokazanie we Wiedniu «nadziei Rossji» nie pozbawione było racji dyplomatycznej, mającej na widoku gabinet berliński; zaawizowanie onego, że w danym razie Rossja porozumieć się może z Austrią — nawet na gruncie kwestji wschodniej.

W kwestji wschodniej na uwagę zasługują artykuł *Pietersb. Wiedomosti*, który przytaczamy w całości, cechując go bowiem ton rezygnacyjny, rokujący gotowość do pewnych na rzecz Austrii ustępstw. Oto artykuł ów:

«O pojednaniu się ze Stambułowem nie myśli dotąd w Rossji dzięki Bogu nikt okrom p. Tatiszczewa. Na Zachodzie za to coraz silniej zakorzenia się zdanie, że obecne stosunki bółgarskie mają przed sobą trwałą i długą przyszłość i że dziś można i wypada odnowić

z rządcami bółgarskimi, zwłaszcza w sferze interesów ekonomicznych, wszelkie stosunki, przerwane urzędownie po ustąpieniu księcia Aleksandra Battenberga. Stambułów może być dumnym ze siebie, bo istotnie udało się mu pozawierać konwencje handlowe ze wszystkimi państwami Europy zachodniej, nie wyłączać nawet Francji. *Nord* powiada pod adresem tej ostatniej, że «Rossja nie ma zwyczaju wymagać, aby przyjaźń dla niej opłacano ofiarami.» Zdanie to w danym wypadku jest najzupełniej uzasadnione. Niepodobna żądać, aby Francja sama jedna pośród innych państw pozbawiała się dobrowolnie prawa zbytu towarów na rynku bółgarskim. Dla nas to nawet lepiej, ponieważ Francja, spółzawodnicząc tam z produkcją obu monarchji niemieckich, Włoch i Anglii, osłabi tem samem zależność ekonomiczną Bółgarji od państw rzeczonych. Ale z drugiej strony nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Stambułów z konwencjami temi w ręku znacznie odtań dowodzić, jako Rossja pozostała już raz na zawsze w kwestji bółgarskiej na stanowisku całkowicie odosobnionem. Przeciwnicy nasi polityczni uczynili świeżo nowy krok, ośmielili jeszcze bardziej Stambułowa, co nawet może podnieść urok szczęśliwego tego awanturnika. Tak zwana «Europa», bez jawnego zresztą udziału Niemiec, dopuściła się temi dniami w Sofji nowego zamachu na traktat berliński. Wiadomo już bowiem z telegramów, że po powrocie księcia Ferdynanda do Sofji, agenci dyplomatyczni: angielski, austro-węgierski, włoski, grecki i rumuński udali się do pałacu i zapisali się tutaj, dodając do nazwisk urzędowe swe tytuły, a następnie złożyli wizyty księżnej Klementynie. Fakt ten graniczy już najwyraźniej z całkowitem uznaniem awantury koberusko-stambułowskiej. Rzecz to zresztą przewidziana: wszystko zmierzało i zmierza po równi pochyłej do tego celu. Po części możnaby jeszcze wyrazić zdziwienie, że w tem gronku, gwałcając traktat berliński, znajdujemy agenta dyplomatycznego Grecji. Przedstawiciel tego kraju, tak zbliżonego do nas ze względu na wyznanie i stosunki rodzinne, mógł chyba usunąć się od udziału w akcie, zwróconym jawnie przeciwko Rossji.» Artykuł ten kończy następujący wybuch uczuć patryjotycznych: «Wojska gwardji ruskiej obchodzą jutro rocznicę jednego z najkrwawszych bojów naszych za wolność tyle niewdzięcznej Bółgarji — rocznicę bitwy pod Teliszem i Górnym Dubnakiem. Patrząc na to, co się teraz dzieje, widząc, że dzięki zawistnym usiłowaniom, kraj przez nas stworzony (?) coraz bardziej oddala się od Rossji i Słowiańszczyzny (?), widząc zupełną bezczynność dyplomacji ruskiej, zmuszeni jesteśmy poprzestać na tem, co nam dają wspomnienia krwawe, zaszczytne, świetne wspomnienia przeszłości, które utrwała dzieje humanizmu i bezinteresowności politycznej.»

O humanizmie i bezinteresowności politycznej mówią moskale! To ciekawe — ciekawe z tego mianowicie względu, że wykazuje, do jakich to sentymentalnych wylewów doprowadzić mogą za wysoko rosnące winogrona. Lis w bajce ganił je; moskale sentymentalizują i, nie mogąc usunąć Austrii, która im przystęp do takowych utrudnia, próbują, czyby się nie dało, w imię humanizmu i bezinteresowności, do takiego z Austrią dojść porozumienia, ażeby po jej grzbiecie do winogrodu bółgarskiego się dostać. Wizyta carewicza, jeżeli miała jakie polityczne znaczenie, to chyba nie inne.

Wizyta ta byłaby najważniejszym w czasach ostatnich wypadkiem, gdyby nie równoważyła jej inna wizyta zapowiadana, odkładana, wreszcie do skutku doprowadzona. Wielki kanclerz cesarstwa niemieckiego, generał Caprivi, odwiedził prezesa gabinetu włoskiego, p. Crispi. Zjechanie się dwóch tych mężów nastąpiło w Medjolanie. Medjolańczycy bez zapachu witali zastępcę Bismarka, którego wizyta ma znaczenie wręcz przeciwne temu, z jakim carewicz zatrzymywał się w Wiedniu na nocleg. Generałowi Caprivi chodzi o utrzymanie potrójnego przymierza: o to mianowicie, ażeby szalę zbliżających się do izby włoskiej wyborów przechylić na stronę pana Crispi, stawającego w obec wyborców z polityką potrójnego przymierza, nie koniecznie dobrze przez opinię publiczną we Włoszech widzianą. Politykę tę kraj za drogo opłaca, nie tylko bowiem zmuszonym jest utrzymywać dla niej wojska więcej, aniżeli Włochy opłacać są w stanie, ale jeszcze pozostawać z Francją na stopie nieprzyjaznej i ponosić z tego powodu szkody handlowe ogromne. Owóż, generał Caprivi ma te zmartwienia włoskie osłodzić. Czy tego dokaże? Pokaże się to w rezultacie wyborów. Jeżeli rząd z walki wyborczej wyjdzie z tryumfem, będzie to znakiem, że stan spokoju zbrojnego, wymagający nakładów olbrzymich, nie bardzo jeszcze Włochom dokuczył.

Zresztą nie osoblwego nie zaszło w ostatnich dwóch tygodniach w Europie. Parłamenty obradujące obradują w spokoju, nie wyjmując sejmu galicyjskiego, któremu paru przedstawicieli sprawy ruskiej, zabarwionej moskalofizmem, starają się sumiennie nogi podstawić. Nie przeszkadza to obradującym pomijać kwestje ważniejsze dla mniej ważnych: odkładać na później załatwienie interesów finansowych a wysuwać naprzód interes chwiejącego się w posadach stronnictwa Stańczyków. Snadź jednak — tak już być musi. Stańczycy się ratują.

Sensację niemałą sprawily w Europie wybory w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Platformą wyborczą był bill Mac-Kinleja, dzieło stronnictwa republikańskiego. Wybory do kongresu dały większość demokratom, przeciwnikom billu tego.



## ROZMAITOSCI

**Konkurs.** — Zarząd Związku śpiewaków polskich w Ameryce otworzył konkurs z nagrodą sto dolarów (500 fr.) za skomponowanie kantaty lub pieśni na stoletnią rocznicę Konstytucji 3go maja w Polsce, która przypada w roku przyszłym. Warunki: Poważna i dotąd nie publikowana melodia, ułożona na cztery męskie głosy, tekst czyli słowa zastosowane do rocznicy; ostateczny termin nadsyłania kompozycji d. 1 lutego 1891 r.; nadesłanych rękopisów nie zwraca się, — wszystkie jednak dobre utwory Związek śpiewaków odpowiednio wynagrodzi. — Utwory konkursowe powinny być nadsyłane na ręce dyrygenta, w kopercie zapieczętowanej, z dokładnym adresem autora, pod napisem: «Mr. A. Mallek, 112, W. Division St. Chicago, Ill. U. S. of America.»

\* \*

— **W sprawie wychodźstwa.** — Dzienniki warszawskie, z przykłądną gorliwością, zajęły się wyjaśnieniem sprawy gromadnego ludu polskiego wychodźstwa. Wyjaśnianie nie mogło, rozumie się, przekraczać granic cenzuralnych; i w tych atoli granicach nie podobało się ojcowskiemu rządowi, nagle bowiem o wychodźstwie zabronił dziennikom podawać wiadomości oryginalne, nakazawszy im poprzestawać na tych, które *Warsz. Dniownik* ogłasza. Postrzegli się moskale, że wychodźwo na tak wielką skalę kompromituje rząd, który się chwali przywiązaniem ludu do monarchii i zadowoleniem chłopów z panowania moskiewskiego. Zadowolnieniem w szczególności wyraża się sposób! Wychodźstwo na szerokie rozwinęło się rozmiary, idą bowiem ludzie z Kongresówki całej, z Litwy, mianowicie z gub. Grodzieńskiej, z Wołynia, Polacy i Rusini. Znacznego kontyngensu dostarczają nieszczęśliwi Podlasiacy, którzy, wedle urzędowych zarządzeń, «dobrowolnie» unęę dla prawosławia rzucili. Gazety petersburskie zachowywały zrazu w kwestji tej milczenie, gdy się zaś odezwały, jako przyczynę wskazywały Żydów i wezwwały rząd do surowej represji.

\* \*

— **Z powodu Rapperswyłu.** — W numerze 42 *Zgody*, organu Związku narodowego polskiego w Ameryce, jednego z poważniejszych pism polskich w Stanach Zjednoczonych, czytamy list dyrektora Muzeum rapperswyłskiego i prezesa Rady, pułkownika J. Gałęzowskiego, wzywający rodaków do przykładania się do utrzymania i rozwoju tej pożytecznej a zaszczyt nam przynoszącej instytucji. Nie wątpimy, że słowa szan. prezesa znajdą posłuch, pomimo agitacji w Ameryce przeciwko Muzeum. Tenże sam numer *Zgody* podaje w tłumaczeniu wyciąg z dziennika niemieckiego *Wahrheitsfreund*, oznajmujący, «że Polskie muzeum narodowe w Rapperswył zbliża się do zupełnego upadku», i «ciągnie byt swój dalej, zaciągając nowe długi», których nieboszczyk Plater zostawił jakoby tyle, iż na zaspokojenie ich sprzedać wypadnie z publicznego targu zgromadzone w muzeum zabytki i pamiątki, *Zgoda* na kłamstwa te odpowiedziała uczciwie i należycie. Smutno, że autorem takowych jest Polak a do tego ksiądz.

\* \*

— **Próba stylu polsko amerykańskiego.** — Pismo, mające pretensję być przyzwoitem,

a do tego przede księdza wydawane, tak się w rubryce «Odpowiedzi od redakcji» wyraża: «Panie redaktorze od Z. (nazwa pisma), zechciej nam rozwiązać następujące pytanie, a mianowicie: kto jest większym kłamcą, czy ty panie N., czy też twój korespondent z R. Przecież P. (nazwa pisma) przeciw ks. M. ani jednego słowa nie pisał, zkażde wy, patentowani, związkowi kłamcy do tego przychodzą, aby wpierać w niego to, co nigdy nie miało miejsca. Albo z wielkiej miłości ojezyny (?) dostaliście obłędu w głowie, albo też wykirowaliście się na profesjonalnych kłamców.» Tego rodzaju grzeczności przepelniają artykuły wstępne i korespondencje pism polsko-amerykańskich. Księża ostatnimi słowami lżą ludzi świeckich, świeccy księży; księża kłócą się pomiędzy sobą, świeccy pomiędzy sobą, nie przebierając w wyrazach. Taka polemika ani jest wzorowa, ani też doprowadzić może śród wychodźstwa do harmonii, bez której się do żadnego na drodze organizacyjnej rezultatu nie dojdzie. Nie świadczy to, ażeby kapłani — «duszpasterze» — obowiązani przykładem świeccich, pojmowali zadanie swoje. To smutne — smutne!...

\* \*

— **Podług ostatniego spisu** ludność Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki wynosi 62,480,540 dusz. Spis ludności w roku 1870 wykazał 38,925,598 dusz. Ludność przeto w przeciągu dwudziestu lat wzrosła o 23,554,942 dusz. Przed dziesięciu laty było 50,152,559. Wzrost w ostatnim dziesięcioleciu wynosi zatem 12,327,981.

\* \*

— **Projekt zasługujący na poparcie.** — Poseł na sejm w Galicji, p. Stan. Szczepanowski, wniósł projekt wysłania do Brazylii, Argentyny i Patagonii ekspedycji, celem poznania warunków istniejących tam kolonji polskich, jakoteż poznania na miejscu stosunków ekonomicznych, rolniczych, klimatycznych i oświadczenia z niemi opinji publicznej. Projekt ten, gdyby do skutku przyszedł, byłby bardzo na czasie. Emigracji nie zażegnają się frazesami i żandarmami. Do przyjęcia udziału w ekspedycji oświadczyli gotowość swoją: dr. Siemiradzki, znany przyrodnik; pan St. Kłobukowski, profesor ekonomii politycznej w Dublinach i prof. Sikorski z Dublin.

\* \*

— **Oznaki «nowej ery».** — Nowa dla Polaków era w dzielnicy pruskiej, opowiadana przez ukrajowioną domaryzm, zapowiada się naksztalt tego, jak takaż era w Finlandji dla Finnów. Ks. Redner, biskup chełmiński występuje coraz silniej w kierunku germanizacji Prus zachodnich. Ks. biskup zakazał klerykom Polakom, uczęszczać nawet na lekcje polskiego języka, a dla niemieckich kleryków wyznaczył tak małą ilość godzin polskich, że mowy być nie może o tem, aby się nauczyli władać językiem, w którym zmuszeni będą odbywać duszpasterstwo. To samo na Szląsku praktykuje ks. Kopp, biskup wrocławski. W obydwóch djecezjach oskrzydających Poznańskie, odbywa się forsowne germanizowanie Polaków, oskrzydające «nową erę», opowiadana przez «Domarata», (tak się podpisuje korespondent *Kraju*, kolega poznański paryskiego «Nemo»).

\* \*

— **Z Syberji.** — Z Petersburga donoszą 27 z. m., że wybuchły nowe rozruchy po-

między skazańcami, których ekspedjowano na parowcu do Jakucka. Skutkiem tego, iż 2-ch więźniów katowano różgami, wszyscy oburzeni rzucili się na eskortę wojskową, rozbroili ją, poprzywiązywali żołnierzy do słupów i oćwiczili różgami naczelnika ekspedycji. Następnie wylądowali, a parowiec zostawili własnemu losowi. Po znalezieniu okrętu i uwolnieniu eskorty, gubernator w Jakucku kazał zbiegów ścigać, pięciu ujęto, dwóch zastrzelono.

\* \*

— **Potomkowie imion historycznych.** — W wileńskiej korespondencji *Kraju* (nr. 33) czytamy, co następuje: «Smutny widok dni dzisiejszych — trwonienie fortun ojcowskich i przymusowa wyprzedaż ziemi za długi, zawiera smutniejsze jeszcze tajemnice moralnego upadku, kalającego imiona niegdyś szanowane, dziś sponiewierane przez wyrodných utracjuszków. Zdarza się często słyszeć, że takie to dobra zlicytowano w banku ziemskim za skandalicznie niską cenę: za cyfrę długu bankowego. Ze ogół średniej skali folwarków sprzedawanych drogą licytacji, przy braku nabywców pieniężnych, oddawanym bywa bez pieniędzy, jedynie w drodze przelewu długu bankowego lub skarbowego na nowego nabywcę, to rzecz u nas zwyczajna; ale, gdy się sprzedaż dobra krociowe za nic, w obec kontrahentów możliwych, o których wiadomo, że dawali z wolnej ręki dziesięć razy tyle, ile zapłacił licytant bankowy, taki wypadek budzi ogólne zdziwienie. Wszakże, przy bliższym wejrzeniu, zagadka się wyjaśnia bardzo łatwo. Zrujnowany panicz, mający na hipotece długi bankowego przypuszcmy 50 tysięcy rubli, a prywatnego więcej niż wartość dóbr wynosi, wyszukuje nabywcę i sprzedaje mu z wolnej ręki za 200 tysięcy dobra, wartujące 300 tysięcy. Transakcja ta jednak zachowuje pozory przymusowej sprzedaży z licytacji. Bankrut bierze do ręki za kulisami 150 tysięcy, a na scenie oficjalnej licytacji nabywca kupuje dobra niby to tylko za cyfrę długu. Naturalnie, że przy tej manipulacji puszcza się w ruch cały szereg środków, zabezpieczających nabywcę od ryzyka tak ze strony «uczciwego» sprzedawcy, jak i ze strony niewtajemniczonych w tę grę postronnych kontrahentów, którym w razie desperackim, sam «licytowany» właściciel daje odstępnego, żeby «nie psuli mu interesu. Po skończonej komedji, parę set ludzi podlejszego gatunku, jak drobniejszego obywatelstwo, szlachta zagonowa, chłop, żydzi, mający należności na dobrach zlicytowanych, idą z torbami; cały ich krwawy dobytek, udzielony na wiarę starej tradycji uczciwego rodu, ginie niepowrotnie; rozpacz i nędza ogarnia liczne rodziny; ale jasny panicz ma w rękę okrągłą sumkę na popłukanie zębów po uczcie rozpustnej. Parę takich transakcyj odbyło się niedawno, a ogólny upadek moralny tak głęboki, że oszustom podają rękę po dawnemu, jakby nic nadzwyczajnego nie zaszło.» — Nie sposób, żeby w tego rodzaju transakcjach udziału nie brały: zarząd bankowy i władze krajowe. Pan Kochanów wiedzieć o tem musi doskonale.

\* \*

— **Na pochwałę Moskali.** — Gdyby się moskale od nas odczepili, znaleźlibyśmy u nich nie jedno, zasługujące na pochwałę, a nawet i na naśladowanie. Przytoczymy jeden z przepisów, któryby rząd austriacki na uwagę wziąć powinien i do trapiionej tak często głodem Galicji zastosować. No-



wosti donoszą, że wkrótce zaczną obowiązywać przepisy nowe « o zabezpieczeniu żywności ludu », wypracowane w ministerstwie spraw wewnętrznych. Oprócz ogólnej normalnej dla całego państwa ustawy o korzystaniu z kapitałów żywnościowych i środków do umarzania pożyczek, zaciąganych z kapitału żywnościowego, nowe przepisy ustanawiają sposób przechowywania zapasów żywności w naturze. Na każde 200 osad włościańskich powinno być nie mniej, niż jeden lub dwa szpichlerze dla zboża zapasowego, w których przechowywane ma być zboże i odnawiane co lat 10. Na wiosnę ze szpichlerzy wydawane będą pożyczki w zbożu wszystkim potrzebującym mieszkańcom wsi, do której szpichlerz należy; w jesieni pożyczki powinny być obowiązkowo zwrócone z nowego zbioru. W latach zupełnego nieurodzaju wydawanie zboża dokonywane będzie odpowiednio do uznania władz miejscowych i na zasadzie oddzielnych rozporządzeń. Pożyczki wydawane będą miarą strychowaną, zwrot zaś pożyczek przyjmowany będzie na miarę z « czubem », co może dać szpichlerzowi przyrost do 10%, który może być corocznie wydawany bez żądania zwrotu wdowom, sierotom i starcom niedołężnym, stosownie do uznania gromad wiejskich. W szpichlerzach zapasowych zboże winno być przechowywane w takim stosunku, żeby na każdą osadę włościańską wypadło po dwie czwartości zboża ozimego i po jednej czwartości zboża jarego. Dozór magazynów powierzony będzie stróżom, wynajmowanym kosztem gromad, z pomiędzy żołnierzy zapasowych albo dymisjonowanych. Rachunkowość, dotycząca szpichlerzów i nadzór nad całością zapasów powierzone zostaną sołtysom, przy całkowitej ich odpowiedzialności majątkowej. Zadziwiającem jest, że do przepisów tych ministerstwo spraw wewnętrznych nie wsunęło, ani ruskiego języka, ani prawosławia.

\* \* \*

== *Proświta* — tak się nazywa ruskie Towarzystwo oświaty ludowej, którego Zarząd przebywa we Lwowie i które zdało sprawę ze swych czynności za rok 1889. W rzeczy sprawozdania tego *N. Reforma* pisze co następuje: « *Proświta* » istnieje 21 lat a działalność jej tak jest wielką, że działalność żadnego z naszych polskich towarzystw oświaty ludowej w porównanie iść nie może. Prezesem w r. z. był prof. uniw. lwowskiego, dr. Ogonowski. w wydziale zasiadali pp. Barwiński prof. seminarjum nauczycielskiego, Romańczuk poseł na sejm krajowy, Gładylowicz prof. gimnazjalny, ks. Kunicki kapelan wojskowy, dr. Lewicki kandydat advokatury, Hilary Ogonowski prof. gimnazjum, Pańkowski i Kolesza słuch. filozofii. W roku 1889 odbył wydział 23 posiedzeń. Wydano 12 książeczek ludowych. Wydział powiększył miejscową bibliotekę o 69 książek, 7 utworów muzycznych, 7 rękopisów, a muzeum powiększył o dwieście kilkadziesiąt monet, starą urnę metalową i t. p. Wydział stara się o wydanie karty rusko-ukraińskiej i już uprosił jednego z kompetentnych o sporządzenie tejże. Kładąc wielką wagę na zakładanie jaknajwięcej czytelni ludowych, udał się wydział z prośbą do trzech ruskich konsystorzów, by polecieli duchowieństwu djecejalnemu zająć się czytelniami ludowymi. — Do Tow. wstąpiło w r. 1889 członków 410, a mianowicie 250 chłopów i małomieszczan, 32 księży, 21 nauczycieli, ludzi rozmaitych zajęć 28, czytelni 46, bractw cerkiewnych 15, jedna szko-

ła, jeden monaster bazyliński, jedno kasyno i 15 kobiet. — Powiększono biblioteki 41 czytelni ludowych, udzielono książeczek 8 bractwom cerkiewnym, kilku szkołom ludowym, dzieciom ruskim w Sławonji; założono biblioteczkę dla garnizonu we Lwowie. — Dochód Tow. w roku 1889 wynosił 6,185.35 złr., z tego sami członkowie wkładkami złożyli 1,853.42 złr.; rozprzedaży książek przybyło 2,249.10 złr. z funduszu krajowego 1,000 złr. — Różnica wynosiła 6,185.35 złr. reńsk.: na koszty wydawnictwa 3,756.80 złr., na administrację 1,455.09 złr., inne wydatki 973.46 złr. Stan majątku Towarzystwa wynosi 31,363.83 złr. (kapitał żelazny 17,300 złr.) Na dom Tow. « *Proświty* » złożono dotychczas 452.21 złr., na budowę ruskiego teatru 826.68 złr. Tow. wydrukowało w czasie swego istnienia 10,200 egzemplarzy książek szkolnych; wydało 119 książeczek popularnych w 285,000 egzemplarzach. Prócz tego Tow. wydało kilkadziesiąt tysięcy rozmaitych druków gospodarskich, handlowych i sądowych. W roku 1889 zakupiło lub w darze otrzymało 2,988 egz. rozmaitych dzieł. Wartość książek darowanych przez Towarzystwo w r. z. czytelniom, bractwom i t. p. przedstawia wartość 743.26 złr., wartość zaś książek znajdujących się w magazynie 17,988 złr. Pod zarządem *Proświty* znajduje się kilka funduszów stypendjalnych. Fundusz stypendyjny Franc. Froncza wynosi 1,716 złr., Tarasa Szewczenki 1,666 złr. Kaczały 36 złr. Fundusz stypendyjny Witkowskiego dla ucznia seminarjum nauczycielskiego wynosi 1,400 złr. i zostaje pod zarządem namiestnictwa. Jakiś nieznaną dobroczynca pod im. Michał ofiarował 500 rsr. na upamiętnienie napisanie historycznego dramatu. Pieniądze są w kasie *Proświty*. S. p. Kaczała zapisał 8,000 złr. na wydanie z odsetek karty Rusi i na wydawanie następnie pożytecznych książeczek — zapisu tego Tow. jeszcze nie dostało, gdyż postępowania spadkowego nie ukończono. Tak samo rzecz się ma z fundacją ks. Kuzymy w kwocie 1,800 złr. Sprawozdanie świadczy o wielkiej i pożytecznej Tow. działalności. *Facta loquuntur*.

\* \* \*

== *Tolerancja religijna w Rosji*. — Ostatnimi czasy dała Moskwa nowe dowody tolerancji religijnej. Jednym z nich jest rozporządzenie ministerjalne, nakazujące zniszczenie w t. zw. zachodnim kraju, to jest na Litwie i Rusi, wszelkich przy drogach i po kapliczkach krzyżów katolickich. Rozporządzenie to nosi cechy nietolerancji a zarazem wandalizmu, krzyże te bowiem mają znaczenie pamiątek i świadectw historycznych.

## SPRAWY EMIGRACYJNE

Obchód 60ej Rocznicę Powstania narodowego 1830-31 r. odbędzie się jak w latach przeszłych d. 29 listopada, w sobotę:

O godzinie 10 i pół z rana, uroczyste nabożeństwo w kościele polskim Wniebowzięcia N. M. P. (*l'Assomption*), na które Rodacy osobnem zaproszeniem przez O. W. Witkowskiego, Przewodzonego Missji Polskiej w Paryżu, zawiadomieni zostaną.

O godzinie 8 i pół wieczorem zebranie w sali Towarzystwa Geograficznego, 184, boulev. St-Germain, pod przewodnictwem sz. ob. Dra Szwykowskiego. — Po zagajeniu przewodniczącego, ob. Dr. Gierszyński bę-

dzie miał odczyt p. t.: « *Pogląd krytyczny na koniec powstania 1830-31 r.* »

\* \* \*

ZARZĄD ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO we FRANCJI wysłał na ręce prezydenta *Biesiady Czeskiej* w Pradze telegram, w którym wyraża swój żal z powodu śmierci wielkiego patrioty i poety czeskiego, *Józefa Wactawa Fricza*. Był to wielki nasz przyjaciel i gorliwy wyznawca ścisłego przymierza polsko-czeskiego. Kiedy po 1848 roku Fricz zmuszony był wyjechać na emigrację, przybył on do Paryża i przez długie lata z naszymi wychodźcami pozostawał w zażyłych stosunkach. W 1860 roku na uczcie, urządzonej w dniu rocznicy powstania listopadowego, wypowiedział on mowę, która w wysokim stopniu zelektryzowała wszystkich obecnych. W czasie powstania 1863 r. bardzo czynnie pomagał naszym patriotom. Po powrocie do kraju, walczył z panslawistycznymi dążnościami i schlebaniem carskiej Moskwy. Śmierć jego tem większy żal pomiędzy nami budzić powinna, że w ostatnich czasach wpływ jego pomiędzy Czechami coraz bardziej wzrastał, co się objawiło w tem, że prażska « *Biesiada Czeska* » wybrała go na swego prezydenta.

\* \* \*

Nr. 240. Zurich, 7 listopada 1890.

ZWIĄZEK POLSKI W SZWAJCARJI do Towarzystw polskich, grup i pojedynczych członków Związku polsk. w Szwajcarji.

Obywatele,

W ciągu bieżącego miesiąca przedłożoną Wam zostanie, wedle waszego zgłoszenia zrewidowana ustawa Związku i Skarbu polskiego.

Z tego względu, a nadto zbliżającego się końca roku, powołując się na § 14 dotychczas obowiązującej ustawy, uważamy za konieczne przypomnieć tym, co jeszcze zalegają w opłacie składki do Skarbu, aby zechcieli pośpieszyć z uiszczaniem takowej o ile można najspieszniej.

Upraszamy także pełnomocników Związku jak oraz Redakcję i Administrację *Wolnego Polskiego Słowa* (1) o nadesłanie nam złożonych na rzecz Skarbu Polsk. w Szwajcarji składek.

Adres Skarbnika: J. Krzymowski, profesor w Winterthur (Canton Zurich).

Cześć i pozdrowienie.

T. Witkowski. — Dr. W. Onufrowicz. — J. Krzymowski.

## BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

WYDAWNICTWO MATERJAŁÓW DO HISTORJI POWSTANIA 1863-64, tom II. — W swoim czasie zdawaliśmy sprawę z tomu I, tego pożytecznego i dla dziejów ostatniej walki naszej ważnego wydawnictwa. Obecnie mamy do powiedzenia słów kilka o tomie drugim. Tom ten obejmuje trzy pamiątki i jedno wspomnienie. Wspomnienie pani Seweryny Duchinińskiej, odnoszące się do działalności w Warszawie « *piątek* » na które się dzieliła organizacja kobiet, ma wysoką wartość literacką. Jest to dzielne

(1) Redakcja i Administracja przyjmują datki nieregularnie. Dawce, bądź wymieniają, gdzie (w Paryżu czy w Szwajcarji) mają być ofiary ich złożone, bądź też zostawiają to do woli redaktora lub administratora. (Przyp. Red.)



piórem skreślony obrazek, malujący fizjonomję ówczesnej Warszawy, uilustrowany paru zdarzeniami, ożywiającymi malowidło. Do takich należą: żyd bankier, płacący podatek narodowy; egzekucja dwóch skazańców na Grzybowskiem; spotkanie się autorki w oddziale powstańczym z policjantami, którym poleconem było dozоровanie jej domu. Materjałem historycznym są pamiętniki: Bronisława DESKURA, Władysława BENTKOWSKIEGO i pułkownika STRUSIA. Jest to jednak *materjał*. Wyraz ten podkreślamy, dla zaznaczenia go dobitnie. Pamiętniki bądź osób działających, bądź też świadków w zdarzeniach pewnych, są materjałem, bardzo w ogóle dla historyków cennym, ale nie są historją. Do historji mają się one tak, jak do budowli cegły, kamienie, drzewo, glina. Z nich się historja buduje; lecz budowniczo wie muszą je obrócić za pomocą krytyki, ściśle i sumiennie kontrolowanej. Nie można na ślepo wierzyć oczom i uszom świadków, ani opowiadaniu uczestników. Świadkom — jakże często fakty przedstawiają się w świetle fałszywym! Uczestnicy zazwyczaj skłonni są do sądzenia surowo czynności innych i do usprawiedliwiania swoich. Znotujemy kilka szczegółów, które na siebie uwagę naszą zwróciły. Br. Deskur pisze (str. 135) o wydanej w początkach maja (1861) odezwie Andrzeja Zamojskiego, wzywającej do powstania. Historyk, wiadomość tę wyczytawszy, zapyta: czy się autor pamiętnika nie myli? Takie same zapytanie zada Bentkowskiemu, gdy się dowie, że rodzicami wyprawy Wysockiego na Ruś «byli z jednej strony zaeny, pelen poświęcenia i bardzo bogaty pewien patrijota z Wołynia K. . . ., z drugiej strony Zygmunt Miłkowski» — przmiotów tych oczywiście pozbawiony. Co jest szczególnem, że sz. autor z pamiętnika Miłkowskiego p. t. «W Galicji i na Wschodzie» wysnuwa wnioski z podań, których w pamiętniku tem nie ma. Z ostrożnością też przyjmować należy opowiadanie Bentkowskiego o dyktaturze Langiewicza. Pułk. Strus odegrał bardzo ważną w Galicji w czasie powstania rolę i pamiętnik jego jest materjałem wysokiej wartości, ale również wynagającym kontroli ścisłej mianowicie co do sprawy Zygmunta Kaczkowskiego, którą wydmuchnęły plotki, na żadnym faktycznym nie oparte dowodzie aszarpiące dobrą sławę człowieka, co w pracach narodowych czynny brał udział, za patrijotyczne czynności w więzieniu siedział i jest jedną z wielkich piśmiennictwa polskiego chlub.

FREE RUSSIA, the organ of the english «Society of Friends of Russian Freedom.» — Pod tytułem powyższym począł od miesiąca sierpnia wychodzić w Londynie miesięcznik, którego ukazał się drugi już numer. Z artykułu wstępnego tego ostatniego przytaczamy ustęp następujący: «Komitet ogólny «Przyjaciół wolności rosyjskiej» (składający się całkowicie z Anglików) wydawanie pisma, zwanego *Wolna Rossja*, powierzył komiteowi małemu wykonawczemu. Osobistości składające ten komitet biorą na siebie ogólne kierownictwo i zawiadownictwo publikacją, lecz — dla nadania dziełu praktyczności, faktem wierności i oparcia opinii na doświadczeniu, nie na spekulacji — ludzie, na których obowiązkiem wydawnictwa ciąży, są Rossjanami, którzy brali udział w walce o prawa, którzy cierpieli w sprawie wolności, którzy się znajdują w ścisłej i rzeczowej styczności z rosyjskiem uczu-

ciem i z rosyjską myślą» Tak tedy, podczas kiedy się w Paryżu założył dziennik, *Union franco-russe*, przedstawiający Rossję jako obrończynią prawa, w Londynie powstało pismo, przedstawiające też samą Rossję, jako gwałcicielkę prawa. Z pisma tego dowiadujemy się, że podobne do tego, którego *Free Russia* jest organem, towarzystwo, zawiązało się w Ameryce p. u.: *Russian American-National-League* (Rosyjsko-Amerykańska narodowa liga). Towarzystwo Amerykańskie i Towarzystwo Angielskie w jednym działają kierunku i jednaki wytknęły sobie cel: «skruszenie wszelakiego jarzma.» W artykule p. t. «*Internal Policy*» skreśla redakcja istotę reformy ziemstwa, dokonanej przez hr. Tołstoja, a poprawionej niby przez p. Durnowo. Dzięki reformie tej włościanie, któremi się rząd rzekomo specjalnie opiekuje, postradali tę odrobinę samorządu, jakiego udzielił im był Aleksander II. Instytucja naczelników ziemskich (*District Commandors*) oddaje chłopów bezwzględnie w ręce szlachty. Dalej p. t. «*Finlandja*:» i «*Żydzi w Rossji*» znany pisarz rewolucyjny, p. S. Stepniak, zapoznaje publiczność Angielską z deptaniem przez rządy carskie traktatów i praw humanitarnych, zaznaczając, co do Finlandii, tę osobliwość, że prześladowanie spadło na nią w nadgródę za lojalność, jakiej kraina ta składała dowody od czasu, jak do Rossji przyłączoną została. Za spokój i wierność dla tronu, tron odbiera jej prawa zawarowane, jakby w tym celu, ażeby u wrót Petersburga stworzyć drugą Polskę. W artykule o żydach nie znajdujemy nic nowego; wzmianka p. t. «*Sąd paryzki*» tycząca się sprawy fabrykantów homb, nie podaje nic ciekawego. W rubryce «*Rosyjska kronika*» znajduje się opinia prof. Lebedowa, wykładającego finansę w uniwersytecie petersburskim, tycząca się operacji finansowej, znanej pod nazwą «*konwersji*». Zdaniem sz. profesora «*konwersja*» dla której Rossja zadłużyła się u Francji, najmniejszej ani krajowi ani państwu nie przynosi korzyści. Korzyścią niby jest to, że się Rossja wyzwoliła od zależności finansowej względem Niemiec. Ale i to złudzenie, albowiem na rynkach pieniężnych tak we Francji, jak w Niemczech, panuje Rotszild. Istotną z operacji p. Wisniegradzkiego korzyść osiągnęli bankierzy, na pożyczkach rosyjskich zyskali oni netto 20,000,000 rubli. Następnie czytamy o funkcjonowaniu tajemnej policji rosyjskiej w Rumunii (*W. P. St.* n. 70) i o zabiegach z *ochrannaha otdielenia*, niejakiego p. Berdiajewa, o pozyskiwaniu szpiegów wśród studentów uniwersytetu moskiewskiego. Pismo *Free Russia* witamy uprzejmie. Może ono nie małe sprawie deptanej przez rządy carskie sprawiedliwości oddać usługi, oznajamiając opinię publiczną świata ucywilizowanego z tem, co się w Rosji dzieje.

«*Niezatwiona Kwestia* Kwestya Kwestyja Kwestja Kwestja ortograficzna.» napisał Jan KARŁOWICZ. — «*Jedna z Kwestji spornych piśmowni polskiej*,» napisał J. BAUDOUIN DE COURTENAY. — Dwie broszury w kwestji używania joty w wyrazach obcego pochodzenia w brzmieniach, które w łacinie wyrażają się głoskami — *ia*. Obaj znakomici nasi filologowie rozstrzygają spór na rzecz joty. Zachodzi jednak pytanie, co do pisania w wyrazach tych końcówki drugiego spadku liczby mnogiej. Profesor J. Baudouin de C. odpowiada na nie w tytule swojej

pracy, pisząc: «*Jedna z kwestji spornych.*» Niektórzy napisaliby «*kwestyi*» inni znów, «*kwestij.*» Prosilibyśmy o wytłomaczenie.

## NEKROLOGJA

Józef Wacław Fricz, wychodźca polityczny r. 1848, pisarz i patrijota czeski, gorący sprawy polskiej przyjaciel, umarł d. 14 października w Pradze czeskiej w 61 r. życia. Cześć pamięci jego.

Książ Wiktor Puchalski, powstaniec z r. 1863, zmarł w Czerniejowcach.

Władysław Macienkiewicz, b. oficer austriacki, opuścił w r. 1863 wojsko i walczył w szeregach powstania polskiego. umarł w Zbarażu w drugiej połowie października.

Dr. Maksymiljan Nowicki, profesor uniwersytetu krakowskiego, wielce zasłużony na polu prac przyrodniczych, członek akademii krakowskiej i wielu stowarzyszeń naukowych zagranicznych, ur. d. 9 paźdz. r. 1826 w Jabłonkowie, w Galicji, umarł w Krakowie dnia 31 października. Przez śmierć jego nauka wielką poniosła stratę.

Albert Leszczyński, weteran z roku 1831, porucznik strzelców pieszych, zmarł 27 października w Tuczapach, w 85 r. życia.

Wincenty Ziennkiewicz, emerytowany inżynier Wydziału krajowego, członek organizacji z r. 1863, umarł we Lwowie dnia 27 paźdz. w 52 r. życia.

Aleksander Jaworski, żołnierz z r. 1863, zmarł w Przemyślu w 52 r. życia.

## SKŁADKI NA SKARB POLSKI

Pani Ogonowska, z Bolonji . . . . . Fr. 6 05

Nakładem Związku Narodowego polskiego we Francji, wyszła broszura pod tytułem: **MOWY** wygłoszone w dniu 28 czerwca 1890 r z powodu przeniesienia zwłok Adama Mickiewicza z Montmorency na Wawel. Cena 50 centimów. Skład główny w Cytelni polskiej, 46, rue de l'Arbre-Sec, w Paryżu. Przeczytanie onej zalecamy czytelnikom naszym.

Ob. H. Tchórzewski, krawiec, 40, rue du Marché, à Genève, uprasza uprzejmie ob. J. Turskiego o przysłanie mu adresu swego.

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomien lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po jednym egzemplarzu dla zawiadomienia, po trzy dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant-propriétaire: A. REIFF  
Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.